

TEATR imienia J. OSTERWY w Gorzowie
DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ANTONI BANIUKIEWICZ

SEZON 1988/89

**GORZKIE ŻALE
W DOZORCÓWCE**

Istvan Csurka (...) debiutował w 1954 roku opowiadaniem, które wywołało skandal, pierwszy tom nowel wydał w 1956 r., w latach sześćdziesiątych był powieściopisarzem, a w siedemdziesiątych — dramatopisarzem.

„Gorzkie żale...” to najgłośniejszy jego utwór. (Jego premiera odbyła się w Budapeszcie w 1978 r. G.B.) Jest to groteska o zabarwieniu naturalistycznym, ale żartobliwym oraz nieco satyrycznym. Mieszanka charakterystyczna dla literatury tej części Europy i dla swobodnego poczucia humoru, które tam panuje. Choć przystosowana do tradycji miejscowych, jest to jednak groteska z ducha nowoczesnej awangardy europejskiej, ustawicznie oscyluje między powagą a kpinką, drobiazgowym realizmem a absurdalną fantazją, między farsą a dramatem.

(Jerzy Adamski. Teatr z bliska.
Warszawa 1985)

ISTVÁN CSURKA

GORZKIE ŻALE W DOZORCÓWCE

TRAGIKOMEDIA W DWÓCH AKTACH

PRZEKŁAD: TADEUSZ OLSZAŃSKI

MIECZYŚLAW DOBROWOLNY

O szkodliwości wystawiania obcych sztuk na polskich scenach

Pani Ryszardzie C.

Nie wiem, co Państwo sobie pomyślą, czytając artykuł pod takim tytułem w programie do sztuki węgierskiego dramaturga? Ze prowokacja? Albo kpina? To już od Państwa zależy. I od tego, jak Państwo reagują na informacje, że cukier krzepi, a kiedy go brakuje, że szkodzi zdrowiu. Że żółte sery są niestrawne, a mięso bardziej niebezpieczne od AIDS.

Nie wiem po prostu, jaki jest Państwa stosunek do życia. Ale gdyby tak wnikliwiej przyjrzeć się wszystkiemu, co się wypisuje, to okaże się, że życie również jest niebezpieczne. Zawsze kończy się śmiercią. Lepiej nie podróżować samochodem, czy pociągiem, bo samoloty bezpieczniejsze. Tylko kogo dziś stać na samolot?

Dlaczego jednak oglądanie w polskim teatrze obcych sztuk miałyby być szkodliwe? Postaram się zaraz to wyjaśnić.

Otóż jesteście sobie teraz w teatrze. Może już przerwa, może spektakl jeszcze się nie zaczął. Państwo wygodnie siedzą sobie w fotelach wykupionych na te dwie godziny za kilkaset złotych, ja spłaszczony w programie (ceny, niestety, nie znam) leżącym na czyichś kolanach, wciśniętym w torebkę, lub po prostu rozdeptanym na podłodze. To, że za te kilka słów dostałem pieniądze, nie ma tu nic do rzeczy. Ważne jest zupełnie coś innego: dlaczego znaleźliśmy się w teatrze?

Czemu ja się tu znalazłem, dobrze wiem. Nie jest to sprawa pieniędzy (choć jak wspominałem, płacę mi czasem za to, co robię), ani przypadek — tę sztukę tłumaczył ktoś inny — czego — nota bene — trochę mu zazdroścę. Zresztą nie chodzi tu o zwierzenia. Powiedzmy, że chodzi tu o pewną fascynację żywym człowiekiem tworzącym w obliczu innego żywego człowieka, aktorem grającym w każdym spektaklu inaczej nie tylko dlatego, że inny był bagaż doświadczeń mijającego dnia, ale przede wszystkim z tego względu, iż każda widowia to nowy układ, odmienne reakcje, a teatr to przecież pewnego rodzaju symbioza istniejąca między aktorami a widownią. Sztuka, którą się przedstawia, którą się o d g r y w a, jest w gruncie rzeczy pretekstem.

Ejże! Czy nie zagalopowałem się zanadto? Może. Chociaż... W życiu, idąc spokojnie ulicą, uwagę zawsze zwraca tłum. Ważne, że c o ś

się dzieje. A to, czy tłum stoi za pomarańczami (ostatnio były w Lublinie), czy obserwuje bójkę, to rzecz drugorzędna.

Ale to dygresja. Po prostu nie wiem, czemu ktoś przychodzi do teatru. Dlatego, że jest zakochany w kimś, kto obok niego teraz siedzi? Bo warto wyrwać się z domu i nie siedzieć przed telewizorem (może się zepsuć)? Nie stać na knajpę, w której jeszcze mogą pobić? Bo to kulturalnie? Dziadek chodził przed wojną?

Pal licha jednak ten teatr. Świętynię sztuki, jak się kiedyś mówiło. W ogóle sztukę, o której szkoła powiedziała nam kiedyś, co wiedziała i zaprowadziła parami do muzeum. Pal licha więc aktora z widzem. Teatr jest instytucją, a w instytucjach lepiej się nie wychylać. Poza tym z tą polską spontanicznością, żywiołowością i temperamentem też nieco gorzej, niż to sobie wyobrażamy (jeśli nawet ktoś mi za te słowa przyłoży, niewiele to zmieni). Spontaniczni to będziemy w domu przed telewizorem, we własnym gronie: „Patrz, k..., jak oni se tam żyją!”

Siedzimy więc sobie teraz w teatrze i czekamy. Jak sztuka dwuaktowa i bufet zaopatrzony, to na przerwę, jak trzyczęściowa, a warunki te same, to jeszcze lepiej. Niekiedy czekamy na koniec. Zdarza się, że słusznie.

Siedzimy i czekamy. Może zatnie się kurtyna. Albo padnie jakaś aluzja. Aktor robi ze sceny oko. Wtedy robi się swojsko. Ciepło i przytulnie. My już wiemy. Więcej myśleć nie trzeba. Można się pośmiać i jest w porządku. Myśleć to będziemy w domu, jak związać koniec z końcem.

Bo my już wszystko wiemy, że Szekspir napisał „Hamleta” (a może ten drugi tego pierwszego), Wyspiański był i jest wielki, ale filmy amerykańskie są naszym zdaniem lepsze, a poza tym cały świat patrzy na nas.

Teatr nas niczym nie zachwyci. Mroźek owszem, bo świat go ceni, ale bekety? Jakieś tam udziwnione, chyba od ichniego dobrobytu. W telewizji prościej — znane aktorki, pokazują jak startuje prom kosmiczny. A teatr choćby się starał, choćby znalazł pieniądze, to i tak startu rakiety nie pokaże. Przepisy przeciwpożarowe.

Wiem, ironizuję. Przepraszam. Zresztą i mnie to przeszkadza. Zwłaszcza gdy wkracza się na śliski grunt kultury. I tej ogólnej, i tej związanej ściśle z samą sztuką, i tej kultury dnia codziennego. Jako naród podpieramy się nieśmiertelnym Mickiewiczem, Chopinem, wyluskujemy z gazet informacje, że w Australii podobało się „Mazowsze”, a obrazy Opałki idą na Zachodzie za kilkadziesiąt tysięcy dolarów każdy. I co z tego? Rozkupowane Miłosze i Gombrowice stoją sobie czyściutkie na półkach, a najlepiej byłoby, gdyby wydawano je w okładkach na wysoki połysk. I nie chodzi tu nawet o to, że się nie czyta, że 50 procent dorosłego społeczeństwa nie przeczytało przez ostatnie 3 lata żadnej książki. Szkopuł w tym, że jeśli już nawet ktoś czyta, to niewiele pamięta, a jeszcze mniej rozumie.

*) Mieczysław Dobrowolny — tłumacz literatury węgierskiej, przełożył m. in. „Hymn” Schwajdy. Pracuje w Instytucie Kultury Węgierskiej w Warszawie.

O S O B Y:

Jonaszowa, dozorczytni	MARIA WÓJCIKOWSKA
Isztvan Herceg, młody poeta i pisarz	WOJCIECH DENEKA
Polgrar, nieślubny mąż Jonaszowej	MAREK PUDEŁKO
Kati, córka Jonaszowej	TERESA LISOWSKA
Rudi, syn Jonaszowej	MIROŚLAW ROSTKOWSKI
Sas, przedstawiciel Miejskiego Zarządu Nieruchomości	ZDZISŁAW LATOSZEWSKI
Lippai, kierownik zespołu socjologów	ZBIGNIEW MOSKAL
Zuzanna Poos, socjolog	ELŻBIETA DONIMIRSKA
Anna Felleg, socjolog	GRAŻYNA SULIKOWSKA
Irena Visegrai, socjolog	DOROTA WIERZBICKA
Robotnicy budowlani	DANUTA MALINOWSKA
	BOŻENA POMYKAŁA
	EUGENIUSZ PAUKSZTO

Reżyseria i scenografia:

JANUSZ KOZŁOWSKI

Asystent reżysera:

MIROŚLAW ROSTKOWSKI

Sufler:

KRYSTYNA ŁYCZKOWSKA

Inspicjent:

JANINA LICHODZIEJEWSKA

PREMIERA — PAŹDZIERNIK 1988

Pachnie zaściankiem. Modą na błyskotki. Niedługo w każdym domu będzie komputer, aby łatwiej kreślić totolotka, na każdej wierzbie antena satelitarna, a pod wierzbą chłop gapiący się na porno, bo to światowe i akurat nie wymaga znajomości języków.

Pachnie zaściankiem, bo żyjemy jakimiś strasznymi stereotypami, do wszystkiego przykładamy miarę własnych kompleksów i frustracji, zapatrzeni w siebie nie potrafimy dostrzec odmienności. Przestaliśmy być wrażliwi na sprawy innych.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że kultura węgierska (podobnie zresztą jak i czeska) — mimo przynależności do tej samej Środkowej Europy — bardziej ukierunkowana jest na sprawy pojedynczego człowieka, na życie jednostki. W literaturze i filmie popularny jest opis socjograficzny, starający się uwzględnić każdy szczegół, nawet jeśli odbywa się to ze szkodą dla syntezy. W Polsce odwrotnie — mimo najlepszych chęci i kilku wyjątków — hołd składany boskiemu uogólnieniu powoduje, że mamy do czynienia z Człowiekiem w Ogóle, zawieszonym w jakiejś pseudorzeczywistości. Może dlatego literatura polska nie dorobiła się własnego Haszka, Hrabala, Zoszczenki, nie mówiąc już o Bułhakowie.

Ta różnica najlepiej widoczna jest w podejściu tzw. polskiej szkoły filmowej i węgierskiej szkoły filmowej do relacji człowiek — Historia. W filmach Wajdy (i nie tylko) człowiek był zdany, ba, skazany na mechanizmy historyczne, natomiast dla Miklósa Jancsó, czy ostatnio choćby Istvána Szabó w „Mefiście” o wartości człowieka decyduje akt wyboru, po której stronie stanie, gdy Los, Przypadek, czy Historia ustawia barykady. Każdy człowiek ma wolność wyboru i każdy za ten wybór odpowiada.

Współczesny dramat węgierski, który na przełomie lat 60, i 70, nagle wyzwolił się z okowów prowincjonalizmu i obrodził dużej miary talentami (jednym z nich był właśnie 54-letni obecnie István Csurka), wyrósł z tej samej gleby. Powstałe w 1978 roku **Gorzkie żale w dozorcówce** także mówią o konkretnych ludziach i ich doświadczeniach w konkretnej rzeczywistości. Mówią konkretnymi o ich małości, o braku odwagi i własnej, tylko i przede wszystkim własnej odpowiedzialności za swoje życie. Bo, jak napisała w „Dialogu” o sztukach Csurki Małgorzata Szpakowska, „niktość osiągnięć jest pochodną minimalizmu celów; życie bez sensu ma ten, kto nie odważył się po cel sensowny sięgnąć”.

I w tej sztuce Csurki mogłaby się znaleźć kwestia z innego jego utworu „**Kto dziś funduje?**”: „...mieliśmy kiedyś szansę, żeby żyć inaczej. To wybraliśmy. A to, moi drodzy, to jest nihil, inaczej mówiąc NIC”.

Cóż. Może obce sztuki na naszych scenach nie są aż tak szkodliwe, choć odciągają nas od wygodnego natłogu myślenia schematami?

...a przychodząc z wizytą w słotny dzień do teatru proszę nie zapomnieć wytrzeć butów!

MIECZYŚLAW DOBROWOLNY

Odczuwany stan zagrożenia prowadzi do wytworzenia bardzo różnorodnych postaw obronnych. U niektórych następuje bardzo wyraźne osłabienie wszelkiej aktywności. Inni uciekają się do pomocy władz. Jeszcze inni wolą liczyć na własne siły. I tak w końcu dochodzi do wyobrażenia sobie jakichś zbiorowych systemów samoobrony.

Poczucie zagrożenia prowadzi do bezruchu, rodzi apatię. Słabe punkty stają się jeszcze wrażliwsze na bodźce pogrążającego się w zamięcie otoczenia. Paraliż inicjatyw pogłębia się wyraźnie w pewnych sytuacjach. Samotność i osłabienie sprawności psychicznej osób w podeszłym wieku, upośledzenie umysłowe, sytuacja samotnych kobiet itp. to zjawiska sprzyjające zamykaniu się jednostki w sobie. Lęk nabiera szybko charakteru obsesyjnego, wtórnie wzmacnia samotność, stwarza ryzyko utraty wszelkiej życiowej energii, zaniku chęci życia i nierzadko samobójstwa.

(Społeczeństwo wobec przemocy. Raport Komitetu Badań nad Przemocą, Zbrodnią i Występkiem. Oprac. pod przewodnictwem Alaina Peyrefitte'a. Warszawa 1982)

Zastępca dyrektora:

HENRYK POLICHNOWSKI

Specjalista konsultant pracowni teatralnych:

MICHAŁ PUKLICZ

Kierownicy pracowni:

plastycznej
krawieckiej
elektrycznej
fryzjersko-perukarskiej
brygadier sceny
garderobiana
rekwizytorka

ALEKSANDER KOWALCZYK
URSZULA CICHOCKA-JAMROZ
BOGDAN GIŻYCKI
ALFREDA NOWAK
MIECZYŚŁAW ADAMKIEWICZ
EUGENIA ADAMKIEWICZ
DANUTA KUPNICKA

Bilety indywidualne i zbiorowe, organizacja uroczystości i akademii dla zakładów pracy i instytucji w Biurze Obsługi Widzów.

Kierownik Biura — LIDIA PAUKSZTO

Kasa Teatru czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. od 10.00 do 14.00 oraz na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu.

Biuro Obsługi Widzów i Kasa Teatru — telefon 225-16

WYDAWCA PROGRAMU:
TEATR IM. J. OSTERWY W GORZOWIE WLKP.

Redakcja: GABRIELA BALCERZAKOWA

Redakcja techniczna: LECHOSŁAW MAZURKIEWICZ

DRUK: GORZOWSKA DRUKARNIA AKCYDENSOWA
1.000 egz. zam. 2185 10. 88 0-7/546